Nr. 245. Lwów — Sroda dnia 23 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Schefowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jana Kap. Jewłampia
Jutro: św. Rafała Arch. Fyłypa Ap.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 6 m. 36
Zachód „ „ 4 m. 49

Długość dnia godzin 10 minut 13
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Pijaństwo a zbrodniczość.

W Kopenhadze odbył się teraz kongres prawników i psychiatrów, poświęcony sprawom, dotyczącym związku między zbrodniczością a psychicznem zboczeniem. Wiadomo, że według szkoły włoskich prawników, każda zbrodnia jest następstwem umysłowego zboczenia, czyli po prostu jakiejś psychicznej choroby. Prosty stąd wniosek, że przestępców trzeba leczyć, a nie karać. Ta teorya znajduje licznych przeciwników między prawnikami i lekarzami, a jeżeli kiedy zapanuje, to chyba tylko w takiem państwie, w którem nie będą istniały żadne względy społeczne. Na kongresie w Kopenhadze zdania o tej sprawie tak ostro się podzieliły, że nie było między niemi żadnych punktów stycznych. Zwolenników teoryi o zbrodniczości jako następstwie zboczenia umysłowego tak wielkiego, iż wyklucza poczytalność, nazwano żartobliwie chorymi na umyśle w stopniu dość silnym, bo szerzą doktrynę nader szkodliwą, sami o tem nie wiedząc. Po tych ogólnych rozprawach przystąpiono do omówienia wpływu pijaństwa na skłonność do przestępstw. Pod tym względem bardzo się różnią prawodawstwa różnych krajów: w jednym traktuje się łagodnie przestępstwo popełnione po pijanemu, w innych przeciwnie nietrzeźwość jest okolicznością obciążającą przestępcę, a są i takie kraje, których kodeks kryminalny zalicza czyny popełnione po pijanemu za zasługujące na obostrzenie kary, a kodeks cywilny uniewinnia pijaka. Tak naprzykład w Szwecyi przestępstwo kryminalne człowieka pijanego jest karane surowiej, aniżeli takie samo przestępstwo człowieka trzeźwego, jednocześnie zaś prawodawstwo szwedzkie uznaje, że nieważne są wszelkie układy cywilne, zawarte po pijanemu. Jasnem jest z tego, że Szwecya po prostu chce tępić pijaństwo, wcale zaś nie opiera się na żadnej naukowej teoryi o wpływie pijaństwa na psychiczny ustrój człowieka. Chłopskim rozumem uznaje ona, że stan nietrzeźwy odbiera świadomość i dlatego prawodawstwo tego kraju nie pozwala w takim stanie zawierać cywilnych układów; ale za to, że ktoś świadomie odbiera sobie przytomność umysłu przez nadużycie trunków i potem dopuszcza się przestępstw, powinien — zdaniem szwedzkiego prawodawstwa — być karany surowiej. Prawnicy tego kraju rozumują w ten sposób: człowiek z natury jest skłonny do wykroczeń, a urządzenia społeczne są po to, aby tępić tę skłonność, kto więc temu przeszkadza, nie zasługuje na żadne uwzględnienie. To jest stanowisko społeczne, które nie dba o bezwzględną słuszność, za to bardzo dba o dobro narodu.

Psychiatrzy ze swego stanowiska inaczej się zapatrują. Dowodzą oni, że alkoholizm, czyli nałogowe pijaństwo, jest chorobą duszy, na którą nie poradzi wola człowieka. Są tak wyraźne okazy alkoholiczności, że nie przedstawiają żadnej wątpliwości co do tego, że to jest choroba umysłowa. Karać za przestępstwa popełnione po pijanemu przez takiego człowieka, jest to samo, co karać waryata. Ale oprócz tego są pijacy jeszcze nie nałogowi, są tacy, którzy dopiero pierwszy raz się upili, a jednak choroba umysłowa w nich tkwi. Jeżeli tedy oni po pijanemu popełnią przestępstwo, to tak samo nie powinni być karani jak typowi alkoholicy i jak waryaci. Dlatego psychiatrzy zażądali na kopenhazkim kongresie, aby podczas sądzenia czynów popełnionych po pijanemu zawsze wzywano lekarzy do orzeczenia, czy przestępca jest człowiekiem normalnym, czy też jest już w nim umysłowe zboczenie. Ten wniosek wywołał gorące spory.

Najpierw zarzucono psychiatrom, że oni przez zbytek humanitarności stają się okrutnikami. Bo naprzykład, jeżeli pijak jest sądzony za bójkę, to jako człowiek normalny, otrzyma za samą bójkę dzień kozy i tyleż za to, że się upił — razem dwa dni aresztu. Tymczasem lekarz uznaje go nienormalnym, więc kara go omija, ale natomiast odsyłają go do domu umysłowo chorych i tam trzymają kilka miesięcy, co jest karą i znacznie większą i bardzo przykrą i nieraz wpływającą na całe życie. Nienormalność, dostrzeżona w nim przez lekarza, może się nigdy nie rozwinąć. Dalej zapytano psychiatrów, czy ich nauka stoi już tak wysoko, że oni w każdym człowieku po jednorazowej obserwacyi, mogą znaleźć zadatek alkoholizmu? Oczywiście nie. A zatem przed sądzeniem człowieka, który po pijanemu coś zbroił, trzeba go oddać pod obserwacyę w szpitalu, a tam dla badań będą go lekarze częstowali trunkami. Widocznem jest tedy, że naukowo-lekarskie zadania rozchodzą się w tym wypadku ze społecznemi, dla których istnieją kodeksy. Można tę sprawę załatwić tylko w ogólnych zarysach, mianowicie orzec, że bywają pijacy normalni, t. j. zdrowi na umyśle, i bywają patologiczni, a za takich uważać tych, którzy pospolicie się nazywają nałogowymi. Pierwszych karać, drugich odsyłać na osobne oddziały w szpitalach.

Stanowczo uchwalił kongres zalecić wszystkim krajom, aby pijaństwo było karane sądownie i żeby stan nietrzeźwy podczas dokonywania przestępstwa był uważany za okoliczność obciążającą. Stało się to na wniosek trzech znakomitych badaczy alkoholizmu: profesorów Pontopidana i Friedenreicha, oraz inspektora więzień duńskich Krafta.

Handlarze dziewcząt.

Dziennik rosyjski *Petersburskie Wiedomości* ogłasza co następuje: „Dzięki usilnym zabiegom rosyjskiego konsula w Buenos-Ayres wyrwano tam ze szponów przebiegłego handlarza młodą dziewczynę z Galicyi. Z aktami śledztwa odesłano ją do Hamburga, dokąd przybyła 11 października. Tam policya i „stowarzyszenie opieki nad kobietami i dziewczętami“ rozpoczęły energiczne śledztwo, które doprowadziło do bardzo ważnych odkryć. Handlarze białemi niewolnicami tworzą potężną międzynarodową spółkę, z którą nawet rządom trudno z powodzeniem walczyć. Organizacya spółki bardzo ścisła; są najpierw agenci w okolicach, z których dziewczęta są wywożone. Ci agenci oddają swój połów agentom wyższego stopnia, jako niby robotnice, albo sługi domowe, albo nawet jako kandydatki do dobrych małżeństw. Gdy się wyłapie takiego agenta, karać go niepodobna, bo on nie zrobił nic złego, a nie jego wina, jeżeli agent wyższego stopnia oszukał dziewczynę. Z reguły i ten drugi agent uniewinnia się tem, że nie wiedział, co później się stanie z dziewczyną, bo on ją wysłał zgodnie z jej wolą, jako robotnicę, służącą, pannę do towarzystwa itd. Na dowód ma kontrakt podpisany przez nią przy świadkach. A dzieje się to wszystko w Hamburgu, w Genui, Hawrze, Cherbourgu i w niektórych portach angielskich. Dopiero w Ameryce południowej, a także w Afryce południowej odrazu zmienia się postać rzeczy. Dziewczęta są tam po prostu sprzedawane na rynkach. Dzieje się to jawnie w Buenos-Ayres, Montewideo, Rio-de-Janeiro, Kapsztacie, Durbanie i innych portach. Towar kupiony idzie do kwartałów, które miejscowa ludność nazywa „kwartałami zgubionych“, albo „ulicami krwi i łez“. Po roku taka dziewczyna zwykle się staje żebraczką nieuleczalnie chorą. Zapotrzebowanie takiego towaru jest więc ogromne i do samego Buenos-Ayres przysyłają go co roku z Europy najmniej 2 tysiące sztuk. Połów odbywa się przeważnie w Galicyi, na Węgrzech, w południowej Rosyi i w Królestwie Polskiem. Drugie miejsce zajmują niemieckie prowincye Austryi i Niemcy. Rosyjskie konsulaty w Ameryce południowej, chcąc stłumić ten potworny handel, zaczęły prowadzić spisy osób, trudniących się nim w portach brazylijskich i argentyńskich — i te spisy posyłają również rosyjskim konsulom w portach europejskich, z których przeważnie odchodzą transporta. Ci ostatni konsulowie mogą tedy dowiadywać się do kogo na wrzekomą służbę odpływają dziewczęta i w ten sposób zapobiegać ich nieszczęściu.“

Tyle donoszą *Petersburskie Wiedomości*. Oczywiście, taka działalność konsulatów rosyjskich, jeżeli będzie prowadzona wytrwale i ściśle, utrudni do pewnego stopnia nikczemny handel; rezultaty będą jeszcze lepsze, jeżeli konsulaty wszystkich państw zajmą się tą sprawą i poczną działać wspólnemi siłami. Lecz to tylko na krótko wprowadzi zaburzenie w systemie tego handlu. Po jakimś czasie agenci wynajdą osoby podstawione, pod których adresem będą wysyłali swój towar. Najskuteczniejszym środkiem jest tępienie agentur pierwszego stopnia. Trzeba w gminach ogłaszać, że istnieją handlarze niewolnic, trzeba ściśle badać kto i po co wywozi dziewczęta, wreszcie wyłapanych handlarzy trzeba karać bardzo surowo. W ogóle zaś wszystkie władze powinny zająć się tą sprawą.

Jeszcze o mowie p. Koerbera.

Piszą nam z Wiednia 21 października:

Mowa prezesa gabinetu ciągle jeszcze dostarcza materyału dyskusyi publicznej. W dziennikach węgierskich pełno rekryminacyi. Najsilniejsze oburzenie wywołało tam napomnienie do lojalnego przestrzegania ugody. Dzienniki węgierskie oskarżają teraz rząd austryacki, że tendencyjnie wyzyskał luki ugody, np. w sprawie opodatkowania renty etc.

Z niemieckich dzienników monachijska *Allg. Ztg.* z mowy p. Koerbera wyprowadza wniosek, że w Wiedniu nowa taryfa celna została już ustanowiona dawno przed ogłoszeniem niemieckiego projektu. Domysł ten niema jednak żadnej realnej podstawy. Że pod wpływem ogólnej tendencyi protekcyjnej, którą wprowadził do polityki handlowej ostatnich czasów francuski minister Meline, także Austro-Węgry zamyślają o podwyższeniu ceł, nie ulega wątpliwości. Ale nie może być mowy o tem, aby odnośna taryfa samodzielna była tutaj powstała przed ogłoszeniem projektu niemieckiego, skoro dopiero teraz toczą się układy pomiędzy delegatami austryackimi a węgierskimi, a taryfa celna austryacko-węgierska może być dopiero owocem porozumienia się tych delegatów, rządów i parlamentów!

Co do wrażenia, jakie mowa p. Koerbera wywołała w Izbie poselskiej, to „qui bene distinguit, bene docet“. Ludowe, demokratyczne, czy też po prostu radykalne stronnictwa niemieckie, jedynie dlatego nie szczędziły jej oklasków, ponieważ dopatrzyły się w niej manifestacyi przeciwko Węgrom; bo stronnictwa te gorąco nienawidzą Węgrów raz, ponieważ w nich instynktownie czują opokę konserwatywną w stosunkach monarchii, powtóre z niemieckiego szowinizmu i zazdrości. Dlatego p. Wolf w *Ostdeutsche Rundschau* z takim zapałem przywitał jednostronnie pojęte wywody p. Koerbera i dlatego p. Lueger w interviewie z korespondentem *Deutsches Volksblatt* usiłuje zaostrzyć jeszcze tendencyę anti-węgierską.

Z drugiej strony młodoczesi zarówno nienawidzą Niemców, jak Madziarów, ale nie z miłości dla Austryi, ani z troski o jej potęgę i przyszłość, lecz jedynie z rasowych niechęci. Ani na antimadziarskich uprzedzeniach „ludowców“ niemieckich, ani na antiniemieckich uprzedzeniach Czechów, nie można budować żadnej polityki dodatniej, zmierzającej na prawdę do zabezpieczenia przyszłości wspólnej monarchii.

Polacy tworzą juste milieu, nie powinni zatem iść na lep ani Luegera i Wolfa, ani Forszta, którzy tylko zwiększają rozstrój, lecz objektywnem traktowaniem kwestyi tak ugody z Węgrami, jako też traktatów handlowych z obcemi mocarstwami, przywrócić równowagę, naruszaną ciągle zaciekłością szowinistyczną tak niemieckich, jak czeskich ludowców!

W swej mowie p. Koerber zaznaczył także, że rząd musi pozostać neutralnym, dopóki parlament składa się ze stronnictw narodowościowych, a dopiero wtedy, gdy powstaną stronnictwa nie na podstawie narodowościowej, lecz politycznej, (tj. konserwatywnej, liberalnej, centralistycznej, autonomicznej itd.), rząd będzie mógł się przyłączyć do jednego z takich stronnictw, lub z łona jego powstanie rząd „parlamentarny“, co znaczy to samo. Prezes gabinetu temi słowami wypowiedział niewątpliwą prawdę.

Niepodobna, aby w Austryi istniał raz gabinet czysto niemiecki, pracujący wyłącznie w interesie stronnictwa niemieckiego, raz taki rząd polski, to znowu czeski, słoweński, rumuński, włoski, chorwacki — może także syonistyczny, albo też, aby jeden z takich gabinetów narodowych rządził trwale. Byłoby to rażącą niesprawiedliwością, która zresztą przy parlamentarnym ustroju nie dałaby się długo przeprowadzić. Jakoż od r. 1867 nie istniał w Austryi wyłącznie narodowościowy gabinet, bo we wszystkich zasiadał przynajmniej minister Polak, co wykluczało jednostronność gabinetu.

Z czasem niewątpliwie powstaną stronnictwa na podstawie politycznej, gdy względy ekonomiczne wezmą górę nad sztucznie rozbudzonym w Austryi szowinizmem narodowościowym.

Natomiast byłoby niedorzecznością, chcieć ułatwić powstanie gabinetu narodowego sztuczną simplifikacyą, czyli sprowadzeniem różnych frakcyi pochodzenia słowiańskiego pod jeden mianownik stronnictwa słowiańskiego, tak, że potem mógłby powstawać to gabinet niemiecki, to znowu „słowiański“ — Włosi i Rumuni staliby *hors concours!*

Taka operacya nie może się udać, ponieważ sprzeciwia się naturze i rozwojowi historycznemu. Polacy mogą ewentualnie wejść do organizacyi stronnictw, któraby powstała na podstawie konserwatywnej, liberalnej, autonomicznej itd., ale nie mogą żadną miarą wstąpić do stronnictwa „słowiańskiego“, bo znaczyłoby to zaprzeć się tysiącletnich dziejów, któremi naród polski wyróżnił się z pierwotnej masy słowiańskiej i wyrobił swoją indywidualność. Nawet wstąpienie Koła polskiego do organizacyi stronnictw niemieckich byłoby mniej szkodliwem, bo nie naruszyłoby narodowej odrębności Koła, gdy wejście do organizacyi „słowiańskiej“, pochłaniałoby nawet nazwę polską!

Zresztą te „gründerstwa“ wielkiego stronnictwa „słowiańskiego“ nie mają żadnych szans. Rzecz zabawna, że do tych Słowian niektórzy zaliczają także 19 posłów konserwatywnych kuryi większych posiadłości Czech, którzy dopiero na początku roku w odezwie wyborczej podczas wyborów do Izby poselskiej, a przed kilkunastu dniami w podobnej odezwie, dotyczącej wyborów sejmowych, uroczyście wypowiedzieli, że nie tworzą stronnictwa narodowego, lecz obejmują reprezentantów różnych narodowości! Hr. Palffy, hr. Zedwitz itd. jako „Słowianie“, to byłaby komiczna ilustracya „narodowego“ stronnictwa „słowiańskiego“.

Ale nietylko Polacy nie mają żadnej ochoty ponownie wyciągać Czechom pod firmą słowiańskości kasztanów z ognia. Można być pewnym, że ani nawet Słoweńcy nie wyświadczą im tej przysługi. Owszem Słoweńcy wszyskich odcieni pragną szczerze skonsolidowania parlamentu.

A zatem gabinet neutralny, jak powiedział p. Koerber, przy samodzielnych stronnictwach na teraz narodowych.

Z Koła polskiego.

(*Telegram „Przeglądu“*).

Wiedeń 22 października. Koło polskie odbyło wczoraj nad wnioskiem p. Romanowicza długą dyskusyę, podczas której poruszono różne nowe postulaty, ważne dla kraju. Ostatecznie wniosek p. Romanowicza się nie utrzymał, bo głosowało za nim tylko 5 posłów, uchwalono natomiast rezolucyę prezesa Jaworskiego, która opiewa:

„Poleca się komisyi parlamentarnej Koła polskiego, aby postulaty, zawarte we wniosku p. Romanowicza, a podczas rozpraw w Kole polskiem podniesione, — jak niemniej wnioski,

5)

Dzień w Weimarze.

(Ciąg dalszy).

IV.

Wiek XVIII-ty wyróżniał się dziwnym brakiem zmysłu historycznego. Jednostka, zzuwająca pęta wiary, narodowości, władzy monarszej, karbów społecznych, pragnęła pozbyć się także pęt, które ją łączyły z pokoleniami, żyjącemi w wiekach „przesądów i ciemnoty“. Ludzie z epoki przedrewolucyjnej patrzyli na historyę z pogardą. W języku ich nazywała się ona „wielbicielką tyranów“. Rousseau twierdzi, że nauczanie historyi wypływa ze śmiesznego obłędu. I pocóż mieli grzebać się w stęchłych i zapleśniałych archiwach ludzie, którzy byli pewni, że zawierzywszy własnemu rozumowi, można bez pracy i trudu skonstruować w myśli odrazu całą przeszłość i przyszłość ludzkości. Zdrowy rozsądek musiał przez tyle wieków uginać pokornie czoła przed samowolą i zabobonem, iż gdy mu przywrócono naturalne prawa, odrzucił z młodzieńczą butą pomoc nauki dziejów i postanowił kroczyć o własnej sile. Dogmatem ówczesnego racyonalizmu socyologicznego było, iż wszystko, co umysł nasz uzna za logiczne, musi się zgadzać z rzeczywistością. Pocóż się troszczyć o historyę? Pocóż wywoływać marę tradycyi, mogącą zamącić prawidłowy bieg rozumowania?

Schiller ulegał za młodu tym samym złudzeniom, szybko atoli otrząsł się z zaślepienia.

Historya była ukochaną dziedziną jego myśli. Nie patrzył na nią oczyma współczesnych. Zdołał wyprzedzić swą epokę. Zmierzch sklepień średniowiecznych miał dla niego urok, tak dobrze znany nam, synom wieku XIX.

Wychowaniec szkoły Karola, napojony ideami postępu, równości, praw człowieka, nie mógł zazdrościć tym, co dla umartwienia wdziewali włosienicę, a krwią pohańców zmywali własne grzechy. Rozumiał ich jednak i był sprawiedliwy. Posłuchajmy własnych słów poety:

„Bohaterowie wieków średnich, biorąc swe złudzenia za mądrość, nieśli im w ofierze krew, życie i mienie. Rozum ich pozostawał często w pomroku, ale wielkie było bohaterstwo, z jakiem spełniali wymagania tych praw moralnych, które im samym najwyższemi się wydawały. Czyż my, wypieszczone ich prawnuki, mamy prawo rzec o sobie, że w obronie swej mądrości poświęcilibyśmy tyle, ile oni w obronie swych przesądów“?

Tak nie rozumował wiek XVIII. Tak mógł się wyrażać tylko człowiek zdolny do wmyślenia, do wżycia się w okres odległy i do mierzenia postaci historycznych właściwą im miarą.

Dlaczegoż historya wydawała się Schillerowi taką krynicą upojenia estetycznego dla poety, a zdrowych, pokrzepiających myśli dla narodu? Co w niej widział? Co chciał w niej pokazać tym, dla których pisał?

Widział w niej walkę jednostki ludzkiej, obdarzonej wolną wolą, z mechanizmem sił ślepych. „Świat, jako przedmiot badań historycznych, nie jest niczem innem, jak konfliktem między różnemi siłami przyrody, oraz konfliktem między temi siłami a wolnością człowieka. O wynikach tej walki mówią nam dzieje i tylko z tego punktu widzenia stanowi historya dla mnie przedmiot wzniosły“.

Człowiek Schillera, mogący walczyć z otaczającym go światem, mogący przezwyciężać żelazne prawa konieczności, nie jest pokrewny owej istocie Spinozy i Goethego, którą przyroda trzyma na wieczystej uwięzi. To też zmienia się i pojęcie cnoty. Najwyższą doskonałością nie jest już poddanie się przedwiecznym wyrokom wszechbytu, ale samodzielne obranie drogi obowiązku, mężne stawienie czoła zawziętym losom, a gdy potrzeba, nałożenie głową.

Każde pokolenie inaczej pojmuje swe obowiązki, ale każdemu dozwolonem jest walczyć i cierpieć za to, co sobie za najświętszy obowiązek poczytuje, każde może położyć na szali równą miarę miłości i poświęcenia. Budzenie tych uczuć jest zadaniem poety. Środków dostarcza mu historya; na jej kartach wyryły się ślady owych walk i owych zwycięstw wolnej woli człowieka, bo „tylko jako jestestwa zmysłowe jesteśmy zależni: jako istoty, obdarzone rozumem, jesteśmy wolni“.

To, co dla historyka stanowi rdzeń dziejów, jest dla poety wyrazem piękna. Człowiek walczy i cierpi: pierwszem zadaniem sztuki tragicznej jest przedstawić to cierpienie. Człowiek w poczuciu wzniosłych obowiązków, pokonywa ból, wolny duch panuje nad znikomem ciałem, a więc drugiem i wyższem zadaniem sztuki tragicznej jest uzmysłowienie tych zwycięstw ducha.

Stawiając widzowi przed oczy obraz cierpienia, budzimy w nim współczucie, zniewalamy go sobie; przekonywając go, że ból nie łamie człowieka, że cierpienie jest bezsilne wobec mocy ducha, krzepimy wolę i wzmacniamy wytrwałość.

Zadaniem poezyi nie jest wskazywanie dotykalnych celów w zawiłej wędrówce życia. Używanie jej za narzędzie do kierowania ludem uważa Schiller za obniżanie jej poziomu. Gdy obudziła siłę ducha, gdy pokazała, że przemoc fizyczna, mająca na swe usługi ból, cierpienia, katusze, wolnej woli złamać nie zdoła, zrobiła, czego żądać od niej wolno. „Poezya może się stać dla człowieka tem, czem miłość bywa dla bohatera. Rad mu udzielać nie może, ani w szeregu z nim walczyć, ani wyręczać go w pracy; ale wychować go może, pobudzić go do czynów, sił mu dodać, by stał się tem, czem powinien“.

Poezya nie zna celów praktycznych. Schiller nie zrzeka się żadnego z praw poety. Z zapałem i siłą przekonania walczy on w obronie swobody w twórczości. Poecie wolno przedstawiać tę niepodległą moc ducha, urągającą przemocy i mękom, równie dobrze w zbrodniarzu, jak w męczenniku; wolno mu zająć widza losem Klitemnestry lub Oresta, tak samo, jak losem Antygony lub Prometeusza. „W sądach estetycznych obchodzi nas nie moralność, lecz wolność“. „Siła, z jaką owładnął nami widok wzniosłej duszy lub wzniosłego czynu, nie stąd wynika, iż rozumem oceniamy zacność postępku, ale stąd, iż wyobraźnię naszą całkowicie pochłonęło zjawisko wolności ducha, opierającej się zwycięsko najpotężniejszym wrażeniom zewnętrznym“.

Skąd jednak pewność, że człowiek, mając przed oczyma dwa przykłady, równie przemawiające do wyobraźni, wybierze cnotę nie zbrodnię? Skąd pewność, że ten duch wolny, pobudzony przykładem innych wolnych duchów, odda się na usługi obowiązku, a nie zemsty, lub dumy?

Schillerowi dawała tę pewność jego idealna, nieugaszona wiara w ludzkość i jej przyszłe koleje. Duch wyzwolony z nikczemnej trwogi, nielękający się męczarni, był mu milszy nawet wówczas, gdy zbrodnią się skaził, niż charaktery dobroduszne i miękkie. Tam wystarcza „jedno jedyne zwycięstwo nad sobą samym, jedno nawrócenie, by ku dobremu skierować tę wytrwałość i dzielność, które się dotąd na złe obracały“; charakter zbrodniczy, lecz dzielny „może przez jeden akt woli wznieść się na wyżynę godności człowieka“; patrząc natomiast na charaktery uległe i słabe, powątpiewamy o możebności zupełnie niepodległego działania.

Mimo tego idealizmu, nie spodziewa się Schiller żeby ludzkość szybkim krokiem podążyła ku szczytom etycznej myśli i etycznego czynu. Wznosić się ona może tylko zwolna i po stopniach. Na każdym stopniu duch ludzki silniejszym czuć się będzie w walce z siłami wszechświata.

Zapasy wolnej woli z wrogiemi mocami budzą współczucie, zajęcie, zachwyt. Poezya i sztuka potęgują te wrażenia. Lud zaczyna rozkoszować się zewnętrznym obrazem walki, nim jeszcze zdołał przeniknąć całą głębię jej pobudek. Widok bohatera szydzącego ze zbirów, prowadzących go na stracenie, podnieca uczucie piękna. Zaczynamy podziwiać, pragniemy naśladować. Powab zewnętrzny staje się potrzebą. Lud uczy się walczyć i ginąć pięknie. Wola przyzwyczaja się do panowania nad ciałem.

To było piękno greckie. To był stopień, do którego wzniosła się cnota Greków.

Doskonalenie ludzkości skończyć się tu nie może. Niedość jest znosić ból, by się dać podziwiać, niedosyć jest cierpieć z wdziękiem. Wyższa jest ta cnota, która nie wzdryga się na męczarnię, nawet gdy ta przybiera postać ohydną. Piękny jest czyn rycerza-zakonnika, gdy w walce ze smokiem odnosi zwycięstwo, ale wzniosły jest jego postępek, gdy przez posłuszeństwo zrzeka się chwały i w pokorze idzie na wygnanie. Piękny jest zapał Mortimera, gdy z narażeniem życia chce ratować kochankę, ale wzniosła jest Marya, gdy przed wejściem na rusztowanie przebacza tym, co czyhali na jej życie.

Szczęśliwymi nazwać można narody, od których los nie wymaga tego wzniosłego zaparcia się siebie. W pewnym stopniu zastąpić się ono daje silnem poczuciem piękna, żądzą zachowania wdzięku nawet w śmierci, pogańską cnotą Grecyi starożytnej. Umiejętność stałego naginania popędów do praw estetyki oszczędza ludom konieczności panowania nad popędami w imię surowego obowiązku. Tam, gdzie zachowanie prawideł piękna stało się nieodzowną potrzebą, zwycięstwo ducha nad ciałem jest łatwiejsze, mocowanie się wolnej woli z bólem przybiera formę łagodniejszą. Czyn, który gdzieindziej opłacić trzeba bolesnem przełamaniem siebie samego, tu wypływa częstokroć z samej żądzy piękna. W tem też znaczeniu wypowiedział Schiller dziwnie brzmiące wyrazy: „Uczmy ludzi estetycznie pożądać, by nie potrzebowali wzniośle chcieć“.

Po nad tymi dwoma stopniami doskonałości, po nad bohaterstwem z estetycznego uniesienia i po nad bohaterstwem ze świadomości obowiązku, wznoszą się najwyższe szczyty cnoty i poświęcenia, na które mała tylko ilość wybranych wznieść się umie. Cnota jednoczy się tu z pożądaniem. Poświęcenie staje się tak naturalnem, iż nie widać prawie walki ducha z ciałem: „Z łatwością, z jaką zazwyczaj tylko instynkt działa, spełniają te dusze wszelkie obowiązki, przejmujące nas zgrozą, a najwznioślejsze ofiary, sprzeczne z popędami natury ludzkiej, mają wówczas wszelki pozór dobrowolnego działania tych naturalnych popędów“.

Tadeusz Smarzewski.

(Dokończenie nastąpi).

przedstawione przez Komisyę inicyatywy, a przyjęte przez Koło, — przy pomocy fachowych członków Koła szczegółowo opracowała, z całą usilnością o ich urzeczywistnienie się starała i w stosownym czasie Kołu zdała sprawę ze swoich czynności w tym kierunku."

Potem omawiano sprawy bieżące.

Prezes Jaworski odczytał oświadczenie posłów d-ra Walewskiego i d-ra Niementowskiego, że składają mandat do komisyi kolejowej. Koło uchwaliło jednogłośnie rezygnacyi tej nie przyjąć.

P. Kozłowski imieniem komisyi inicyatywy zaproponował wybór specyalnych subkomitetów dla spraw poszczególnych, według wniosków komisyi inicyatywy.

P. Abrahamowicz omawiał kwestyę udziału Koła polskiego w dyskusyi budżetowej. Uchwalono, żeby mowców Koła polskiego wyznaczyła komisya inicyatywy, która ma wezwać członków Koła, aby się jak najliczniej zapisywali do głosu, celem uzyskania dla polskich mowców dobrego miejsca w szeregu innych.

P. Czaykowski przypomniał poruszoną już przez posła Stwiertnię sprawę oszczędności, zapowiedzianych przez ministerstwo kolei na kolejach drugorzędnych, na których ministerstwo zaprowadziło ruch podobny, jak na kolejach lokalnych. Poseł Stwiertnia sprawę tę obszernie wytłómaczył. Dotyczy ona głównie kolei Stanisławów—Husiatyn i kolei Stryj-Chodorów, oszczędności zaś polegają na tem, że nocny ruch pociągów ma być zastanowiony, że skasuje się budników i że na stacyach zamiast urzędników mają być t. zw. podurzędnicy. To wszystko zagraża bezpieczeństwu podróżnych i jest połączone ze szkodą publiczności i ruchu handlowego.

Ostatecznie uchwalono wysłać deputacyę, złożoną z posłów Moysy, Walewskiego, Gniewosza i Czajkowskiego do ministra kolei Witteka, a od odpowiedzi, jaką deputacya otrzyma, zależeć będzie dalsze postępowanie Koła w tej sprawie.

Do komisyi przemysłowej wybrano w miejsce śp. d-ra Weigla, posła Moysę.

Galic. Kasa oszczędności.

Na dzisiejsze nadzwyczajne walne zgromadzenie Towarzystwa gal. Kasy oszczędności wygotowała komisya z 9 członków pod przewodnictwem prof. Tadeusza Pilata sprawozdanie o wniosku JE. dra Tchórznickiego w sprawie odpowiedzialności byłych członków zarządu i organów kontrolnych Kasy za olbrzymie straty, jakie instytucya ta poniosła wskutek malwersacyi, popełnianych w ostatnich latach rządów Zimy. Sprawozdanie to stwierdza na wstępie, że Kasa oszczędności poniosła największe straty w dziale pożyczek na zastaw efektów, względnie rachunków bieżących i w dziale lokacyi wekslowych, tudzież poniosła stosunkowo nieznaczne straty w dziale pożyczek hipotecznych. Mianowicie odpisała już Kasa oszczędności kwotę 7,000.000 K. z rachunków bieżących Stanisława Szczepanowskiego prowadzonych na jego imię i prowadzonych na imię Fröhlicha i Kühnla i z weksli ś. p. Stanisława Szczepanowskiego, Wacława Wolskiego i ś. p. Kazimierza Odrzywolskiego, które to rachunki bieżące i weksle wynosiły z 31 grudnia 1898 łączną kwotę 14,163.625 K. 28 h. Dalej odpisała Kasa oszczędności z weksli zainwentowanych z 31 grudnia 1898 r. kwotę 571.470 K. 28 h., a nadto w bilansie za r. 1900 wstawiła rezerwę w kwocie 550.000 K. na pokrycie wątpliwych weksli.

Odpisane sumy 7.000.000 K. i 571.470 K. 28 h. stanowią niewątpliwe straty w dziale pożyczek na zastaw względnie rachunków bieżących i w dziale lokacyj wekslowych przez Kasę oszczędności poniesione. Nadto jest rzeczą pewną, że Kasa oszczędności poniesie w tych działach jeszcze dalsze straty, których wysokość jeszcze obecnie oznaczyć się nie da.

Malwersacye, które do tych strat doprowadziły, były umożliwione w pierwszym rzędzie przez to, że niektóre organa kontroli i zarządu Kasy nie wypełniały należycie swych obowiązków, w drugim rzędzie także przez wadliwość przepisów organizacyjnych Kasy; sprawozdanie wykazuje szczegółowo, że niektóre postanowienia o zakresie działania organów Kasy, są niejasne, niektóre nawet wprost ze sobą sprzeczne; tak np. § 33 statutu postanawia, że cenzorów wekslowych mianuje Wydział, § 51 zaś postanawia, że ich mianuje Dyrekcya. Natomiast przepisy statutowe o udzielaniu pożyczek i eskontowaniu weksli są zupełnie odpowiednie i gdyby ich przestrzegano, nie byłoby doszło do strat, przez Kasę poniesionych.

Po szczegółowem rozpatrzeniu stopnia winy i odpowiedzialności wszystkich członków zarządu i organów kontrolnych Kasy, którzy urzędy te piastowali w czasie krytycznym, przedkłada Komisya Walnemu zgromadzeniu następujące wnioski:

1) Walne Zgromadzenie wyraża ubolewanie z tego powodu, że członkowie wydziału gal. Kasy oszczędności, jakkolwiek według statutu i natury rzeczy byli powołanymi do czuwania nad dobrem instytucyi, nie spostrzegli wadliwości statutu, regulaminów i wogóle stosunków Kasy oszczędności i że nic nie przedsięwzięli w celu usunięcia tych wadliwości.

2) Walne Zgromadzenie wyraża również ubolewanie, że prezes Towarzystwa dr. Antoni Małecki nie przeznaczał w myśl § 12 regulaminu dla Wydziału delegatów do kontroli innych oddziałów Zakładu po za kasą i Dyrekcyą; że nie całkiem ściśle stosował się do przepisu § 15 reg., przeznaczając aż do r. 1897 tylko jednego delegata do szkontrowania kas; że nie zwoływał posiedzeń Wydziału celem wysłuchania sprawozdań delegatów i Komisyi rewizyjnej Wydziału i że nie czuwał dostatecznie nad ścisłem przestrzeganiem statutu i regulaminów.

3) Walne Zgromadzenie wyraża również ubolewanie, że członkowie Dyrekcyi Towarzystwa zezwolili na ścieśnienie swych praw i obowiązków, z regulaminu wypływających, że nie dopilnowali, aby cenzorowie wekslowi w Kasie oszczędności fungowali, że nie uchwalili w żadnym roku zasad określających sposób załatwiania czynności Kasy, że nie zwrócili uwagi na sprzeczności zachodzące między cyframi odnoszącemi się do portfelu wekslowego, wykazywanemi w zamknięciach rachunkowych za pojedyncze lata i nie spostrzegli, że do protokołów z posiedzeń Dyrekcyi spisywanych, odnośnie do rachunków bieżących i portfelu wekslowego, wpisywano odmienne cyfry od cyfr przez Zimę na tych posiedzeniach ustnie przedstawianych.

4) Walne zgromadzenie wyraża dalej głębokie ubolewanie, że naczelni dyrektorowie Kasy oszczędności (śp. Aleksander Jasiński i śp. Władysław Zajączkowski) naruszyli obowiązki nałożone na nich regulaminem dla Dyrekcyi przez to, że nie żądali pokrycia przy zastawach i rachunkach bieżących; nie kontrolowali kasy; nie przechowywali klucza od skarbca i nie postarali się o to, aby cenzorowie wekslowi prawidłowo fungowali, i uznaje Walne Zgromadzenie odpowiedzialność prawną naczelnych dyrektorów, względnie ich spadkobierców, za straty przez Kasę oszczędności poniesione.

5) Walne Zgromadzenie wyraża również głębokie ubolewanie, że delegaci prezesa do kontroli czynności kasowych przeznaczeni (pp. Jan Czaykowski, dr. Bronisław Radziszewski, Karol Schayer, Władysław Gubrynowicz i Józef Kajetan Janowski), tudzież członkowie Komisyi rewizyjnej Wydziału Towarzystwa (pp. Karol Schayer, Władysław Gubrynowicz i Józef Kajetan Janowski), w sprawozdaniach swych złożonych za lata 1893 do 1898 o odbytej rewizyi Kasy oszczędności stwierdzili, mianowicie delegaci prezesa, że przedsięwzięli ścisłe ogólne szkontrum Kasy oszczędności i znaleźli przechowane w kasach jej walory w należytym porządku, członkowie Komisyi rewizyjnej zaś, że sprawdzili wszelkie rachunki Kasy oszczędności i znaleźli je wszystkie z bilansem zgodne, podczas gdy w istocie rzeczy ani delegaci prezesa, ani członkowie Komisyi rewizyjnej żadnego, a tem mniej ścisłego, szkontra Kasy oszczędności nie przeprowadzili, efektów danych na podkład rachunków bieżących z księgą efektów nie porównywali, tudzież dostateczności ich i inwentarza aktywów i pasywów Kasy oszczędności wcale nie badali; — i uznaje Walne Zgromadzenie odpowiedzialność prawną tak delegatów prezesa jak i członków Komisyi rewizyjnej Wydziału za straty przez Kasę oszczędności poniesione.

6) Walne Zgromadzenie wyraża dalej ubolewanie, że syndyk Kasy oszczędności (dr. Godzimir Małachowski) nie wstrzymywał się od zastępstwa stron wobec niej i od urzędowania w sprawach swoich klientów.

7) Walne Zgromadzenie uznaje syndyka Kasy oszczędności prawnie odpowiedzialnym za to, że jakkolwiek Dyrekcya Towarzystwa udzieliła p. Antoniemu Raszewskiemu pożyczkę na hipotekę dóbr Rusocice tylko w kwocie 120.000 K., będąc równocześnie zastępcą p. Antoniego Raszewskiego w tej sprawie, wydał opinię prawną na wypłacenie temuż dalszej pożyczki w kwocie 20.000 K. pod formą kredytu wekslowego na tę samą hipotekę, (przez Kasę oszczędności całkowicie straconą), w której to opinii prawnej zarządził także wypłatę tej pożyczki w kwocie 20.000 K. do swoich rąk, i tę kwotę podniósł, jakkolwiek na odnośnem piśmie syndyka polecenia do wypłaty ze strony dyrektora Kasy oszczędności nie było; uznaje przeto Walne Zgromadzenie syndyka prawnie odpowiedzialnym za całą stratę, wynikłą dla Kasy oszczędności przez udzielenie tej pożyczki w kwocie 20.000 K.

8) Walne Zgromadzenie uznaje pp. Józefa Gizowskiego i Jana Bertemiliana Breuera, członków i detaksatorów Towarzystwa Kasy oszczędności prawnie odpowiedzialnymi za to, że szacunek dóbr Bratkowice, na które przez Kasę oszczędności pożyczka hipoteczna p. Kajetanowi Babeckiemu, klientowi syndyka p. dr. Małachowskiego, udzieloną być miała, pierwotnie na kwotę 608.860 K. przez nich dokonany, bez jakichkolwiek powodów rzeczowych, a w szczególności bez jakiejkolwiek zmiany w stanie tych dóbr, na kwotę 664.078 K. podwyższyli, uznaje zatem Walne Zgromadzenie ich odpowiedzialność prawną za straty, które Kasa oszczędności może ponieść w tej części pożyczki na dobra Bratkowice udzielonej, która wskutek podwyższenia przez nich szacunku wymierzoną została.

9) Walne Zgromadzenie uznaje p. dra Małachowskiego prawnie odpowiedzialnym z tego powodu że jakkolwiek wiedział, a przynajmniej powinien był wiedzieć, iż p. Jan Bertemilian Breuer w celu oszacowania Bratkowic na miejscu tamże nie był, tylko wygotowany przez p. Józefa Gizowskiego operat szacunkowy podpisał, tudzież, że ci detaksatorowie pierwotny swój szacunek tych dóbr z kwoty 608.860 K. na 664.078 K. podwyższyli, jakkolwiek przeto formalnego aktu szacunkowego tych dóbr nie było, będąc równocześnie zastępcą starającego się o pożyczkę na te dobra p. Kajetana Babeckiego w tej sprawie, przedłożył Dyrekcyi wniosek na udzielenie pożyczki na te dobra w wysokości $^2/_3$ części podwyższonej wartości szacunkowej, tj. w kwocie 378.000 K., uznaje zatem Walne Zgromadzenie odpowiedzialność prawną p. dra Godzimira Małachowskiego za straty, które Kasa oszczędności z powodu tej pożyczki ponieść może.

10) Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi i Dyrekcyi Kasy oszczędności, aby przeciw osobom, których odpowiedzialność prawną za straty przez Kasę oszczędności poniesione lub ponieść się mogące powyżej uznało, spowodowali spory sądowe o odszkodowanie. O ile rozchodzi się o pociągnięcie do odpowiedzialności pp. dr. Godzimira Małachowskiego, Józefa Gizowskiego i Jana Bertemiliana Breuera, należy zaskarżyć te odszkodowania w pełnej należącej się wysokości; o ile zaś rozchodzi się o pociągnięcie do odpowiedzialności wyżej wskazanych członków zarządu i kontroli, należy to odszkodowanie ze względu na należytości prawne od wyroków ograniczyć do takich kwot, których ściągnięcie według zachodzących stosunków jest możliwe i prawdopodobne i należy korzystać w sporach przeciw członkom zarządu i kontroli w całej pełni z przepisu § 273 proc. cywil. O stanie tych sporów, ich wyniku i wyniku egzekucyj należy przedkładać następnym Walnym Zgromadzeniom sprawozdania.

Sprawozdanie swe kończy Komisya następującemi słowami:

Przedkładając powyższe wnioski Walnemu Zgromadzeniu, wypełniła Komisya najcięższy i najprzykrzejszy obowiązek obywatelski. Komisya bowiem jest świadomą tego, że powyższe wnioski trafiają ludzi z innych względów powszechnie szanowanych i na szacunek zasługujących. Komisya musiała jednak także być świadomą celu, o który w tej sprawie się rozchodzi. Rozchodzi się tu bowiem mianowicie w pierwszym rzędzie o danie ogółowi, dotkniętemu do żywego malwersacyami popełnionemi w Kasie oszczędności, moralnej satysfakcyi, a to tem bardziej, że w procesie karnym przeciw Zimie i towarzyszom ta obrażona moralność publiczna żadnej satysfakcyi nie otrzymała. Rozchodzi się tem samem o stwierdzenie, że społeczeństwo, które w tej sprawie przez ufność i niedbalstwo zawiniło, ma jednak także w sobie siłę do dania za nie satysfakcyi aż do granic możliwości. Rozchodzi się dalej o to, aby na przyszłość tego rodzaju wypadki w społeczeństwie naszem się nie powtarzały, a zatem o danie przestrogi tym, którzy podejmują się obowiązków zaszczytnych, lecz ich z powodu nieudolności, lub braku czasu, lub chęci nie wypełniają, dalej o danie przestrogi instytucyom, które nie zdają sobie sprawy z tego, czy prawa, którremi się rządzą, są odpowiednie, i czy ludzie niemi kierujący mają do tego odpowiednie kwalifikacye, a wreszcie i o danie przestrogi, że kontroli państwowej nad instytucyami w ten sposób, jak to było w Kasie oszczędności, wykonywać nie można. Jeżeli Komisya choćby częściowo osiągnie cele wyżej wskazane, to będzie to jedyną nagrodą jej przykrej pracy.

O straty pieniężne, przez Kasę oszczędności poniesione, rozchodziło się Komisyi mniej i nie przedkładałaby ona nawet wniosków, odnoszących się do powetowania tych strat, gdyby ekspiacya malwersacyi w Kasie oszczędności popełnionych bez tej konsekwencyi była zupełną. To stanowisko komisyi powinni w pierwszym rzędzie wyrozumieć dotknięci powyższymi wnioskami członkowie byłego zarządu i kontroli Kasy oszczędności.

* * *

Walne zgromadzenie rozpoczęło się o godz. wpół do 11-tej. Członków przybyło trzydziestu kilku. Przewodniczący p. Stanisław Niezabitowski oznajmił na wstępie, że nieobecność swą usprawiedliwili pp. Gubrynowicz, Tchorznicki, Łoziński, Kolischer, Madejewski, Schubert i Dylewski. Następnie odczytał list dra Bronisława Radziszewskiego, który oświadcza, że nie był nigdy stałym delegatem do przeprowadzania ogólnego szkontra Kasy; wogóle w ciągu lat 15 dwa razy tylko był wzywany do zbadania, czy gotówka i papiery, wykazane w rachunkach, są istotnie w kasie; i w obu tych razach rzeczywiście je w kasie znalazł. Nadto odczytał przewodniczący jeszcze list synów śp. Aleksandra Jasińskiego, pp. Zygmunta, Stanisława, Aleksandra i Franciszka Jasińskich, którzy oświadczają, że Komisya w swem sprawozdaniu targnęła się w sposób nieusprawiedliwiony na cześć ich ojca, który zawsze był wzorem prawości i obywatelskiego spełniania obowiązków. W szczególności stwierdzają autorowie listu, że najważniejszy zarzut, jakoby ojciec ich nie przechowywał trzeciego klucza od skarbca, lecz oddał go Zimie, wcale nie odpowiada prawdzie. Klucz ten przechowywał zawsze u siebie śp. Al. Jasiński, a dopiero po jego śmierci oddano klucz ten Zimie.

Jako komisarza rządowego przedstawił przewodniczący radzcę namiestnictwa Zimnego.

Po odczytaniu przez referenta p. Pająka wniosków komisyi, które powyżej dosłownie przytoczyliśmy, pierwszy zabrał głos dr. Rożański. Odczytał on na wstępie list p. Gubrynowicza, w którym zwrócono uwagę, że nieporządki w księgach Kasy były nie od lat sześciu, lecz od lat ośmnastu. Następnie dr. Rożański, jako były członek Wydziału, stanowczo oświadcza, że nie uznaje sprawiedliwości zarzutu, że Wydział ponosi pewną lekką winę dlatego, iż nie dostrzegł wadliwości statutu i regulaminu. Wcale rzeczą Wydziału nie było zmieniać statutu, lecz należało to do Walnego Zgromadzenia; był on zresztą zmieniany kilkakrotnie i zawsze zatwierdzany przez rząd. Gdy nadto organa nadzorcze wcale Wydziałowi nie zakomunikowały, i wogóle tej myśli nie nasunęły, że dzieją się jakieś malwersacye, przeto mówca uważa zarzuty uczynione przez komisyę Wydziałowi za nieusprawiedliwione i sądzi, że widocznie chciano w tym ogólnym sądzie na winnych także Wydziałowi coś „przylepić". Dlatego mówca wnosi, ażeby Zgromadzenie przeszło do porządku nad ustępem I-szym wniosków Komisyi, który dotyczy byłego Wydziału, a jeżeliby ten wniosek nie przeszedł, wnosi mówca, aby Zgromadzenie takie samo ubolewanie jak Wydziałowi wyraziło wszystkim członkom Towarzystwa Kasy oszczędności od jego założenia, aż do runu nie wyjmując nikogo, nawet członków Komisyi.

P. Zdzisław Onyszkiewicz występuje przeciw temu, że komisya wprowadza jakąś gradacyę winy, najlżejszej, cięższej i najcięższej. Walne zgromadzenie to nie jest sądem, ani władzą jakąś administracyjną, lecz zgromadzeniem obywatelskiem, które ma sądzić obywateli, którzy pełnili swe funkcye honorowo; może ono tylko orzec, czy są oni winni strat, czy nie winni, ale nie powinno tej winy stopniować. Dalej zarzuca mówca komisyi, że ekskulpuje prezesa, a obwinia tylko delegatów prezesa, że ekskulpuje dyrektora Smolkę (w sprawie Rusocic), a całą winę zwala na syndyka Mówca wnosi, aby Zgromadzenie wyraziło tylko ogólne potępienie malwersacyi, a odpowiedzialność za nie pozostawiło sumieniu dotyczących osób.

Następnie przemawiał p. Gizowski. Oświadczył on, że nigdy nie słyszał, aby kogo pociągano do odpowiedzialności za oszacowanie majątku, jeżeli później mała strata się okazała. Takie wypadki dzieją się w każdej najlepiej prowadzonej instytucyi. Mówca wskazuje na to, że wartość dóbr Bratkowice później ogromnie obniżono przez dewastacye, na które władze rządowe z pobłażaniem spoglądały; dlaczego całą winę zwala się tylko na oceniciele, którzy postępowali zupełnie poprawnie; zresztą akt ocenienia podpisał dyrektor Smolka; dlaczego i jego nie pociąga się do odpowiedzialności? P. Gizowski stawia następujące dwa wnioski: 1) Walne Zgromadzenie uznaje, że detaksatorowie: pp. Gizowski i Breuer działali podług najlepszej wiedzy i sumienia; 2) Walne Zgromadzenie uznaje, że oszacowanie dóbr Bratkowice i poniesione przez Kasę straty w tej sprawie, chociaż przypadły na czas karygodnych przestępstw w Kasie popełnionych, nie mają z tem nic wspólnego i są wypadkami, zdarzającymi się w każdej, najlepiej i najoględniej prowadzonej instytucyi.

P. Breuer przyłącza się zupełnie do wywodów p. Giżowskiego, a następnie szczegółowo przedstawia, jak się miało z owem dodatkowem ocenieniem Bratkowic, które komisyi tak się nie podoba. P. Babecki czuł się pierwszem ocenieniem pokrzywdzony i podał cały szereg okoliczności przedmiotowych, które na niewielkie podwyższenie tego oszacowania wpłynęły. To drugie oszacowanie podaje wartość Bratkowic na sumę 664.078 koron, mówca daje słowo honoru, że wówczas w czasie ocenienia majątek ten był wart 700.000 K. Później ceny majątków spadły, w Bratkowicach lasy strasznie zniszczono i skutkiem tego drobną stratę Kasa oszczędności poniosła. Ale Kasa oszczędności może ze swemi 40 milionami na hipotece czuć się szczęśliwą, że z okresu lat fatalnych wykazuje małą stratę na dwóch tylko majątkach i to jest najlepszym dowodem sumienności detaksatorów.

W końcu zapytuje p. Breuer referenta komisyi p. Pająka, czy ustęp końcowy sprawozdania odnosi się także do oceniciell pp. Gizowskiego i Breuera.

P. Pająk oświadcza, że nie odnosi się on do nich, i żałuje, że tego wyraźnie nie zaznaczono.

P. Breuer prosi, żeby te słowa referenta wciągnąć do protokołu.

Następnie przemawiał dr. Godzimir Małachowski. Przemówienie jego znajdą czytelnicy w całości jutro w dodatku dołączonym do naszego pisma.

Po przemówieniu dra Małachowskiego, postawił Mieczysław hr. Borkowski wniosek formalny, aby ze względu na to, że cała sprawa jest już załatwiona procesem Zimy, Zgromadzenie przeszło nad nią do porządku dziennego. Gdy jednak przewodniczący zwrócił uwagę, że jest to wniosek merytoryczny, który dopiero po przeprowadzeniu dyskusyi, może przyjść pod głosowanie, hr. Borkowski postawił wniosek o zamknięcie dyskusyi; wniosek ten przyjęto.

Dr. Steczkowski zabrał głos celem sprostowania faktycznego i odparł zarzuty, czynione Dyrekcyi przez pp. Breuera i Małachowskiego, że przy sprzedaży dóbr Bratkowice i Rusocice, postępowała nie całkiem prawidłowo, i że je za tanio sprzedała. Otóż mówca wykazuje szczegółowo, że tylko przez spekulacyjną akcyę przy sprzedaży Bratkowic, mianowicie przez parcelacyę Dyrekcya osiągnęła to, że Kasa na tym interesie straciła tylko 17000 kor. Zaś co do Rusocic, to mówca sam został przez Dyrekcyę wydelegowany do obejrzenia tego majątku, i znalazł go tak opustoszałym i zaniedbanym, że zaledwie wart był 30—40 tysięcy zł. Więc o tem, ażeby lekkomyślnie majątki te sprzedano za tanio, nie ma mowy.

P. Ulmer zastrzegł na wstępie, że we wniosku dodatkowym, który do wniosków komisyjnych postawi, nie ma na myśli osób komisarzy rządowych, lecz tylko system nadzoru rządowego nad Kasą w czasie krytycznym. Nadzór ten był niedostateczny. Władze wiedziały o nadużyciach, popełnianych w Kasie; przecież już w r. 1893 radzca Kleeberg, komisarz rządowy, zwrócił uwagę na to, że w Kasie dzieją się nieprawidłowości. Także w r. 1897, na dwa lata przed runem, obiegały rozmaite pogłoski o nieprawidłowościach i skłoniły prezesa Towarzystwa Kasy oszczędności, że wydelegował trzech członków do nadzwyczajnego szkontrum Kasy.

Gdy komisya bardzo surowo osądziła niektórych obywateli bardzo zasłużonych, a między nimi dwie gwiazdy nauki polskiej (Małeckiego i Radziszewskiego), przeto mówca pragnie, aby w ten sposób wyrażono także ubolewanie organom nadzoru rządowego. Stawia tedy wniosek: Walne Zgromadzenie wyraża ubolewanie z powodu niedostatecznego nadzoru rządowego, określonego wyraźnie § 57 statutu gal. Kasy oszczędności obowiązującego przed r. 1899, a zatwierdzonego przez wys. ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z d. 17 czerwca 1882 r.

Dr. Opolski zarzucał komisyi, że wyprzedza w swem sprawozdaniu wyrok Walnego zgromadzenia i wyraża się niestosownie o ludziach zasłużonych. Są w sprawozdaniu tej komisyi także nielogiczności; i tak powiedziano w niem, że społeczeństwo zawiniło przez zbytnią ufność i niedbalstwo, a potem powiedziano, że temu społeczeństwu należy się moralna satysfakcya za malwersacye. Mówca wnosi o przejście do porządku nad ustępem sprawozdania, dotyczącym członków Wydziału Kasy oszczędności.

Radzca dworu p. Franke, były członek dyrekcyi, zwraca uwagę, że ta dyrekcya zbierała się raz na miesiąc, zwoływana przez urzędującego dyrektora; że nie należy sobie wyobrażać, żeby to byli rzeczywiście dyrektorowie, którzy sprawami kierują i mają jaką ingerencyę na nie. Mówca ma sumienie zupełnie czyste, gdyż to co nań nakładano, sumiennie spełniał. Jeden błąd wielki może sobie zarzucić, a był on wspólny bardzo wielu innym, mianowicie zupełne zaufanie do Zimy.

P. Franke zarzuca komisyi, że z jej przedstawienia rzeczy jakoby wynikało, iż przed r. 1893 nie było najmniejszych nieprawidłowości, i dopiero, gdy wymienieni w sprawozdaniu członkowie Dyrekcyi, między nimi także mówca, urzędowanie objęli, z jakiejś niewytłómaczonej przyczyny poczęły się dziać malwersacye. Tymczasem mówca ma to przekonanie, i z pewnością podzielają to przekonanie i inni, że te malwersacye datowały się od bardzo dawna, może od lat siedmdziesiątych. Dlaczego o tem przemilczano, a kalumnie rzucono na członków Dyrekcyi, pełniących te funkcye od r. 1893?

Ustęp ostatni sprawozdania wydaje się mówcy teatralnym; nie protestuje on przeciw niemu, jak inni panowie, bo się nim wcale nie czuje dotkniętym.

Po przemówieniu p. Frankego o godz. kwadrans na 2-gą uchwalono przerwać obrady do godz. 6-tej wieczorem.

Co i o czem piszą.

Medycyna w ostatnich latach stała się nauką tak obszerną, że jeden człowiek, choćby najgenialniejszy, nie potrafi być równie dobrym lekarzem we wszystkich jej działach. Wskutek tego zaczynają po miastach coraz bardziej wytwarzać się tak zwane specyalności, lekarz przestaje zajmować się całym organizmem ludzkim a oddaje się wyłącznie studyowaniu i leczeniu jednego z jego organów. Więc jeden jest specyalistą od oczu, inny od nosa i uszu, inny od przyrządów trawienia, inny od chorób skóry, inny znowu jest chirurgiem itd. Owóż jeden z lekarzy porusza w *Głosie narodu* sprawę tworzenia się takich specyalistów i wykazuje, że i na tem polu dzieją się nadużycia. Posłuchajmy jego rozumowania:

Przedewszystkiem zastanówmy się, kogo należy uważać za specyalistę. Do niedawna było tak, że lekarz po otrzymaniu dyplomu, chcąc się poświęcić pewnej specyalności, praktykował bądź w oddziale szpitalnym, bądź w klinice odnośnych chorób przez lat kilka, zazwyczaj dwa lub trzy, czasem jeszcze dłużej, nim dobił się wreszcie do marnej materyalnie posady sekundaryusza szpitala lub asystenta klinicznego z płacą aż 600 złr. rocznie i tu w dalszym ciągu oddając się swej specyalności, mógł słusznie i podczas pełnienia swych obowiązków i po opuszczeniu swej „posady" po latach kilku, uważać się za specyalistę i słusznie go też koledzy i publiczność za takiego uznawała. Bo przyznać trzeba, że jeśli sumiennie pracującemu lekarzowi w szpitalu lub klinice przeszło przez ręce co najmniej kilkanaście tysięcy chorych, jeśli on tych chorych dokładnie badał i miał sposobność obserwacyi przebiegu chorób i wpływu leków na ten przebieg, to tak sztuka pewnego rozpoznania, jakoteż leczenia uprawniała go do używania tytułu specyalisty.

W ostatnich kilku latach zaroiło się w Krakowie od specyalistów różnych chorób. Skąd ta nawała?— postaram się wytłómaczyć w niniejszym artykule. Słusznie ubiegły wiek nazwano wiekiem pary i elektryczności: z tej dewizy skorzystali niektórzy z lekarzy, przynajmniej w ostatnich kilku latach ubiegłego wieku. Lepiej późno, niż nigdy. Na co dawniej potrzebował lekarz lat, to dzisiaj dzieje się to samo w miesiącach, ba nawet w tygodniach. Po co się męczyć kilka lat, kiedy to samo osiągnąć można w kilku miesiącach; wszak życie takie krótkie, powiedział sobie pewien odłam młodziutkich, ale za to genialnych adeptów Eskulapa. Słowo się rzekło, trzeba zabrać się do dzieła.

Wiedeń i Berlin! Tam przecież można uzyskać to w kilku miesiącach, na co u nas trzeba czekać kilka lat, a nadto włożyć dużo pracy, bo próżnować nie pozwalają. A więc jedna część wyemigrowała do Berlina, druga do Wiednia i tu wstąpili jako „wolontaryusze", niektórzy nawet pobrali kursa sześciotygodniowe (sic!) u asystentów znakomitości niemieckich. Z większą przyjemnością jak do Wiednia, jadą do Berlina ci przyszli koryfeusze wiedzy lekarskiej. Istnieje bowiem w klinikach berlińskich chwalebny zwyczaj, że profesor po trzech miesiącach nadaje takiemu panu tytuł „prywatnego asystenta". Szumna reklama! Po mozolnych, kilkumiesięcznych studyach, wracają ci panowie do ojczyzny i na receptach, w „nadesłanem", na kartach w sieni i na bramie wypisują wielkiemi literami: „Wszech nauk lekarskich-specyalista tych a tych chorób, dr. N. N. były asystent Profesora dra N. N. w Berlinie (o!) po odbyciu specyalnych studyów (że trzymiesięcznych, tego się nie pisze z wrodzonej skromności) osiadł i ordynuje od godziny tej do tej". Rozumie się, że publiczność, nie mając pojęcia o łatwości fabrykowania tego rodzaju specyalistów za granicą, daje się brać na lep, będąc przekonaną w dobrej wierze, że za granicą również długo jak u nas czekać trzeba, by uzyskać tytuł asystenta klinicznego i sądzi, że to jest lekarz rutynowany w swej specyalności i powierza mu swe zdrowie. Aby osądzić, ile warta specyalna wiedza takich specyalistów, na to nie potrzeba zdania lekarzy. Każdy inteligentny człowiek pojmuje, że w kilku miesiącach nie można nabyć wprawy ani w badaniu, ani w rozpoznawaniu i leczeniu mnóstwa chorób, nawet w „zagranicznych" klinikach — na to trzeba lat kilku sumiennych studyów. W medycynie nie ma cudownych dzieci, a wiadomości trzeba sobie zdobywać sumienną pracą i doświadczeniem chyba nie kilkumiesięcznem. Ci z Wiednia wracający nie mogą sobie wypisywać tytułu byłego asystenta tej, a tej znakomitości, bo na szczęście w Austryi nie ma kuźni prywatnych asystentów. Ci też na początek, w poczuciu wrodzonej boskiemu stworzeniu wstydliwości, nie mianują się specyalistami, lecz lekarzami tych a tych chorób z skromnym dopiskiem: „były lekarz kliniki wiedeńskiej profesora N. N." Publiczność nie rozumiejąca się na takich wybiegach, bierze się na lep tych skromnych tytułów. Zresztą po kilku latach, gdy początek karyery idzie w niepamięć, można sobie zmienić i tabliczkę na bramie, gdy zardzewieje i nagłówek recept, gdy stare wyjdą, na szumniejszy tytuł: „specyalista"; wtedy nabywa się już doświadczenia w danej specyalności kosztem zdrowia i kieszeni wziętych na lep pacyentów.

KRONIKA.

Lwów 22 października.

Wiadomości urzędowe. Cesarz zamianował budowniczego p. Jana Lewińskiego nadzwyczajnym profesorem budownictwa utylitarnego i kolejowego w lwowskiej szkole politechnicznej.

W łacińskiej archikatedrze we Lwowie zaprowadzono już oświetlenie elektryczne, a w sobotę wieczorem wypróbowano je; próba wypadła pomyślnie.

W obronie ś. p. Aleksandra Jasińskiego. Synowie śp. Aleksandra Jasińskiego przesłali dziś rano na ręce prezesa Kasy oszczędności p. Stanisława Niezabitowskiego pismo następujące: Lwów dnia 21 października 1901. Jaśnie Wielmożny Panie Prezesie! W sprawozdaniu komisyi walnego zgromadzenia Towarzystwa gal. Kasy oszczędności w sprawie odpowiedzialności organów poprzedniego zarządu i kontroli tej instytucyi, które dziś drukiem ogłoszone zostało, rzucono się zaocznie w niczem nieuzasadniony sposób i bez przytoczenia jakichkolwiek dowodów na cześć naszego najdroższego ojca śp. Aleksandra Jasińskiego, którego nieposzlakowany charakter, uczciwość i sumienność w wypełnianiu obowiązków znana była wszystkim, co się z nim bliżej stykali, a nam synom przyświecać będzie w całem życiu jako wzór doskonałości, któremu nigdy nawet dorównać nie będziemy w stanie. Nie mając możności jawienia się osobiście na zgromadzeniu celem odparcia tych ciężkich a nieusprawiedliwionych zarzutów, wyrażamy w tej drodze nasze najgłębsze ubolewanie i oburzenie z powodu niepraktykowanego targnięcia się na człowieka tej miary i tych zasług, jak nasz śp. ojciec i konstatujemy, że najgłówniejszy zarzut uczyniony śp. ojcu naszemu pod 3) że nie przechowywał u siebie kluczów od skarbca Kasy oszczędności, lecz oddał je dyrektorowie Zimie, jest niezgodny z rzeczywistym stanem rzeczy, gdyż klucze te aż do chwili śmierci ś. p. ojca naszego były w jego przechowaniu i dopiero po zgonie Jego tj. dnia 22 lutego 1897 na wyraźne żądanie dyrektora Zimy oddane mu zostały w biurze Kasy oszczędności celem wręczenia ich prezesowi p. Antoniemu Małeckiemu, który to fakt w razie potrzeby przysięgą stwierdzić możemy, obowiązując się zarazem na żądanie odeprzeć faktami i argumentami wszystkie w sprawozdaniu przytoczone bezpodstawne zarzuty. W nadziei, że J. Wielmożny Pan zechce łaskawie pismo to podać do wiadomości walnego zgromadzenia, prosimy o przyjęcie wyrazów najgłębszego szacunku i poważania.

Zygmunt Jasiński, aut. inżynier i inspektor kolei państw.; *Stanisław Jasiński*, radzca sądu krajowego; *Aleksander Jasiński*, rotmistrz 7 p. ułanów i *dr. Franciszek Jasiński*, adwokat.

Wyrok w sprawie samobójstwa Jabłońskiego zapadł wczoraj o godzinie 5 po południu. Na mocy werdyktu przysięgłych, trybunał wszystkich trzech oskarżonych, tj. pp. Ferenza, Rewakowicza i dra Marka uwolnił od winy i kary.

Rektor uniwersytetu lwowskiego, dr. Rydygier prosi nas o sprostowanie rozszerzanej wiadomości, jakoby miał jakikolwiek udział w sprawie zapisywania alumnów ruskich, albowiem jest to wyłącznie rzeczą dziekana wydziału teologicznego.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych. Specyalny subkomitet państwowej Rady rolniczej odbył dnia 14 i 15 bm. w ministerstwie rolnictwa naradę nad rządowym projektem o ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Wyrażono zasadnicze przekonanie, że jedynem rozwiązaniem wielkiego socyalno-politycznego problemu byłoby wprowadzenie powszechnego ubezpieczenia robotników, że jednakowoż jeśli obecnie ono nie jest możliwem, tedy projekt rządowy o ubezpieczeniu urzędników prywatnych należy powitać jako pierwszy krok w tej ważnej sprawie. Uchwalono dalej oświadczyć się za przyjęciem projektu rządowego ze stanowiska interesów rolnictwa i leśnictwa tylko pod tym warunkiem, jeżeliby opłaty, wedle § 33 b., włożone na pracodawców, przyjął na się skarb państwa. Wreszcie subkomitet oświadczył się przeciw przewidzianemu w projekcie rządowym ubezpieczeniu na wypadek braku posady.

Atak apoplektyczny. W sobotę po południu w restauracyi Stadtmüllera dostał ataku apoplektycznego 66-letni Józef Boniewski, emerytowany pułkownik 95 pp. Wskutek paraliżu chory utracił mowę. Zawieziono go natychmiast do szpitala wojskowego, gdzie wczoraj po południu umarł.

Bunt żołnierzy w Warszawie. Do *Koelnische Ztg.* donoszą z Warszawy, że cały jeden pułk podczas musztry na polach mokotowskich odmówił posłuszeństwa rzekomo z powodu haniebnego wiktu, jaki w tym pułku żołnierzom dawano od pewnego czasu. Wedle informacyj kolońskiego dziennika, zawinili tu podoficerowie, którzy brali łapówki od dostawców żywności i dlatego tolerowali dostawę niezdrowych, nadpsutych artykułów spożywczych; ale niezawodnie nadużycie to nie mogło dziać się bez wiedzy oficerów. Żołnierze skarżyli się, lecz bez skutku. I oto teraz, w obecności pułkownika odmówili na ćwiczeniach posłuszeństwa oficerom, a na ich rozkazy odpowiedzieli strzelaniem z karabinów. Kilku oficerów ma być rannych, a jeden nawet podobno umarł. Trzystu żołnierzy za zbrodnię buntu odpowie przed sądem wojennym.

Mylne doniesienie. Zanotowaliśmy byli pogłoskę, że p. Romanowicz stara się o posadę członka Wydziału krajowego. Owóż skonstatować winniśmy w celu prawdy, że doniesienie to było mylne. W liście wystosowanym do nas pisze on między innymi: „Z bardzo wielu stron zaczepiano mnie, że muszę, że jestem obowiązany (dlaczego?) wejść do Wydziału. Odpowiadam, że jestem w Radzie państwa, że mandatu wiedeńskiego składać nie chcę, a musiałbym — że uważam jako przedwczesne a śmieszne rozdzielać mandaty do Wydziału krajowego już teraz. Żadnych, a tem mniej bardzo usilnych starań nie czynię — zachowuję się odpornie — przyjaciołom moim tłómaczę, że jestem potrzebniejszy w Kole, niż w Wydziale. Osobiste zabiegi i starania o stanowisko w Wydziale uważam jako niegodne, nie robiłem ich nigdy i nie robię teraz“.

Poświęcenie nowej prawosławnej cerkwi we Lwowie odbędzie się dnia 27 bm. o godzinie $9^1/_2$ przed południem. Poświęci ją delegat metropolity prawosławnego, archimandryta Mitrofor Myron Kalinescu.

„Kierownik szkoły“ — oto tytuł najbliższej nowości w zakresie dramatu. Sztuka ta Ottona Ernsta (*Flachsmann als Erzieher*) miała wielki sukces na scenach niemieckich. Kasie np. Burgteatru wiedeńskiego przyniosła w ubiegłym sezonie 87.000 koron, sumę, którą przewyższył jedynie dochód „Rosenmontagu“. „Kierownik szkoły“ jest ostrą satyrą przeciw dzisiejszemu systemowi szkolnemu, a wiadomo, że system ten nietylko w Niemczech dużo skarg na siebie ściąga. Niepodobna tedy wątpić, że i u nas dzieło Ernsta dozna powodzenia.

Wieniec na trumnę śp. Nenckiego nadesłała w. księża Eugenia Oldenburska.

Boerski kapitan w Warszawie. Jak wiadomo z telegramów, przybył do Warszawy kapitan armii boerskiej Nierstrasz, który podróżuje po Europie, aby poinformować prasę europejską o właściwem położeniu na terenie wojny i zorganizować stałe porozumienie między nią a tworzącem się z inicyatywy komitetu boerskiego w Holandyi biurem korespondencyjnem. Założenie takiego biura — opowiadał niezwykły gość jednemu z dziennikarzy warszawskich — uznali Boerzy za konieczne, albowiem wiadomości o wojnie w południowej Afryce dochodzą do Europy tylko za pośrednictwem korespondencyjnych biur angielskich, one zaś — zdaniem kapitana Nierstrasza — fałszują wszystko, zamilczają tendencyjnie najważniejsze wypadki, ogłupiają opinię okrzykiem: „koniec Transwaalu!“ A my nigdy nie byliśmy spokojniejsi o rezultat wojny, jak dzisiaj. Potrwa to może jeszcze lata całe, ale Anglia uledz musi. Nie chcemy wyzyskiwać sytuacyi, i dla jak najrychlejszego zakończenia wojny, przyznamy jej w krytycznej chwili odwrót honorowy, ale w jedno zechciejcie panowie uwierzyć, iż ten odwrót nie będzie łaską angielską, ale łaską naszą. Zwycięzcami już dzisiaj jesteśmy my, a im dłużej wojna potrwa, tem zwycięswo nasze będzie radykalniejsze. Armia angielska jest zupełnie zdemoralizowana, naród angielski odczuwa coraz dotkliwiej ciężar podatków wojennych i szemrze na nieprodukcyjność kosztów olbrzymich; — a tam w Afryce zapał naszych ludzi rośnie: powstanie ogarnęło już cały Przylądek; za jednego rozstrzelonego lub powieszonego Boera przybywają nam setki mścicieli. Te angielskie wyroki śmierci, to dobrodziejstwa dla sprawy. Najobojętniejsi zgrzytają zębami, każda szubienica — to nowa pochodnia wojny“.

Potem opowiedział kapitan cały szereg zwycięstw boerskich i pogromów angielskich, o których angielskie biura korespondencyjne albo zupełnie przemilczały, albo sprowadziły do minimum, o strasznych stosunkach zdrowotnych w obozach angielskich, o sfałszowaniu przez Anglików listu jednego z najdzielniejszych Boerów, Reitza, który rzekomo zapowiadał bliskie poddanie się Boerów itd. itd. Wogóle kapitan Nierstrasz wystawia prawdomowności angielskich biur korespondencyjnych jak najgorsze świadectwo, i wobec tej ich stronniczości wykazuje niezbitą potrzebę założenia w Holandyi biura boerskiego i ścisłego z nim kontaktu prasy europejskiej.

Dystyngowani właściciele hotelów. W Szwajcaryi właścicielami hotelów są częstokroć ludzie wysokiego stanu i wielkiej uczoności. I tak właścicielem słynnego hotelu na Rigi-Kulm jest doktor praw Schreiber, wybitny pisarz jurydyczny. Dr. Zimmerli-Glaser, właściciel hotelu Beau Rivage w Lucernie jest dziennikarzem wielkiej sławy, współpracownikiem poważnych naukowych czasopism i autorem dużego dzieła o Alpach jurajskich. Generalnym dyrektorem hotelu „Grand National“ w Lucernie, który to hotel jest najwytworniejszym w całej Szwajcaryi, jest pułkownik baron Pfyffer, potomek starego rodu arystokratycznego. Gdyby za życia jego ojca, który hotel ów zbudował, wybuchła wojna, byłby ów pułkownik z powodu swego stanowiska w armii, stanął na czele wojska szwajcarskiego. U wylotu wielkiego tunelu góry św. Gotharda, na dworcu kolejowym w Göschenen dzierżawcą restauracyi jest najpopularniejszy powieściopisarz w Szwajcaryi, Zahn. I niema się czemu dziwić; jego dziadek i ojciec byli restauratorami, a on odziedziczył po nich ten proceder. Dodać trzeba, że szwajcarscy właściciele hotelów i restauracyi, stanowią w tym kraju niemal osobny stan, który przez ciągłe stykanie się z cudzoziemcami nabył wiele doświadczenia i form wykwintnych, na odwrót jednak także przemysłu tego imają się głównie ludzie, nie tylko bardzo przedsiębiorczy, ale inteligentni i eleganccy, bo tacy mogą liczyć na największą klientelę wśród tłumnie tam przybywających turystów.

Sposób na złodziei. W ubiegłym miesiącu z kościoła Santa Anna Sabina w Rzymie, wykradziono arcydzieło Sassoferata, Madonnę Różańcową. Otóż obecnie udało się policyi odzyskać obraz i zarazem złodziei przyłapać, a to w sposób następujący. Wśród złodziei puszczono pogłoskę, że pewien bogaty Amerykanin pragnie nabyć to arcydzieło i gotów jest zapłacić 50.000 lirów. Złodzieje dali się złapać w tę pułapkę. Weszli w porozumienie z rzekomym Yankesem. Zgodzono się wreszcie na 16 000 lirów. Złodzieje mieli dostawić obraz do hotelu Marini, gdzie jakoby mieszkał nabywca. Przypłacili to wolnością, gdyż przytrzymano ich w miejscu umówionem, odebrano obraz, (który nie poniósł szwanku), a winnych osadzono w więzieniu.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli ze Lwowa w naszej redakcyi: E. i K. (z prośbą o błogosławieństwo, zdrowie i rychłe osiągnięcie celu) 2 K.; W. J. M. (z podziękowaniem za odebrane łaski, z prośbą o zdrowie i pomoc w smutnem położeniu oraz błogosławieństwo dla dzieci) 2 K.; M. W. (z prośbą o zdrowie) 2 K.

R. D. ze Lwowa na Brata Alberta 1 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 5, w poł. + 11 R. Bar. 772. Podnosi się. Pogodnie.

Przezorna mama.

— Podobno córka pani wychodzi za pana Augustyna?

— Ona dopiero za nim idzie, ale czy za niego wyjdzie, jest to jeszcze niepewne...

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek „Klub kawalerów“ kom. w 3 aktach Michała Bałuckiego. Występ P. Wojnowskiej i G. Morskiej. — We środę „Łapownicy“ komedya w 5 aktach Aleksandra Ostrowskiego. Ostatni gościnny występ K. Kamińskiego, występ P. Wojnowskiej i G. Morskiej. — We czwartek „Trzy życzenia“ operetka w 3 aktach Ziehrera, z panną Jadwigą Mrozowską w roli Lotti. — W piątek „Walka motyli“ komedya w 4 aktach H. Sudermanna, z p. Woleńskim w roli Kesslera. — W sobotę po raz 1szy „Kierownik szkoły“ (Flachsmann als Erzieher) komedya w 3 aktach Ottona Ernsta, tłum. M. Sachorowski.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. Środa: „Jadzia“ Al. Mańkowskiego (widowisko popularne, ceny zniżone). Czwartek: „Znakomitość“, kom. Bissona. Sobota: „Klub kawalerów“ Bałuckiego. Niedziela: „Wesele“ Wyspiańskiego. Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych“ Sewera (widowisko popularne, ceny zniżone). Wtorek: „Klub kawalerów“. Środa: Teatr zamknięty z powodu generalnej próby z „Dziadów“. Czwartek: „Dziady“ Mickiewicza, poemat dramatyczny, ułożony na scenę przez St. Wyspiańskiego. Dni następnych „Dziady“.

Lekcye malarstwa i rysunków dla pań, rozpoczyna Augustynowicz z dniem 1go listopada.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 21 października. Sprawozdanie c. k. ministerstwa rolnictwa o stanie zbiorów i zasiewów do połowy października br. przedstawia się w sposób następujący: Aż do pierwszych dni października było bardzo ciepło i sucho, ale następstwa posuchy przez dłuższy czas dały się często dotkliwie uczuwać także i w Galicyi. Około 5 października nastąpiła zmiana pogody, przyczem temperatura znacznie się obniżyła.

Zbiór kukurudzy jest po większej części dosyć pomyślny.

Zbiory hreczki w Tyrolu i Karyntyi oraz w okolicach górskich Krasu dały w małej tylko części zadowalający wynik. W innych krajach dały wynik po większej części pomyślny.

Zbiór kartofli jest co do ilości prawie zupełnie pomyślny, a w wielu okolicach bardzo dobry; także co do jakości, szczególniej w Czechach, jest on bardzo zadowalający.

Zbiór koniczu był dosyć pomyślny.

Buraki cukrowe dały we wschodnich prowincyach co do ilości plon dość dobry. Zawartość cukru w burakach jest prawie bez wyjątku znaczna, szczególniej w zbiorach morawskich. Zbiór buraków zresztą nie został jeszcze wszędzie ukończony.

Buraki pastewne dały zbiory mierne, a tu i owdzie średnio-dobre.

Kapusta głowiasta da w Galicyi i Austryi górnej po większej części zbiory niepomyślne z powodu posuchy i szkód wyrządzonych przez gąsienice. W innych krajach wyniki są częściowo tylko zadowalające, najlepszy plon jest stosunkowo jeszcze w Czechach.

Winobranie wydało wyniki po większej części niepomyślne.

Zbiór owoców nie odpowiedział oczekiwaniom i w wielu okolicach całkiem nie domagał. Stosunkowo najlepiej obrodziły śliwki.

Zasiewy ozime są w dobrym stanie i rozwijają się pomyślnie. Zasiew żyta ukończono, zasiewu pszenicy dopiero teraz można było dokonać.

Wiedeń 22 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 6298 sztuk. W tem było z Galicyi 526 z Bukowiny 94. Przebieg targu bardzo ospały. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 955. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 75 sztuk po 58 do 63, 215 sztuk po 64 do 69, 103 sztuk po 70 do 75 koron, — po — do — koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 52 do 63, krowy podtuczone po 50 do 63, bydło chude po 32 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

§ **Z kolei.** Austro-węgiersko-szwajcarski Związek kolejowy. Z ważnością od dnia 10 października 1901 wszedł w życie dodatek V do części I rozdział A. taryfy.

Stacya Trpist kolei lokalnej Novy-Dvur-Bezdruzice w obrębie Dyrekcyi kolei państwowej w Pilznie, urządzona dotychczas tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, została otwartą w dniu 1 października b. r. także dla ogólnego ruchu towarowego.

Dnia 1 października b. r. otwarto dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego przystanek „Selle“, położony na linii „Unter-Drauburg-Wöllac“ w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Villach. Bilety jazdy sprzedaje się w gospodzie p. Franciszka Skasy w Selle. Przewóz pakunków odbywa się za opłatą w stacyi odbiorczej.

Austro-węgiersko francuski związek kolejowy. Z ważnością od dnia 10 października 1901 wszedł w życie dodatek III do taryfy część I rozdział A.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 22 października. Dziś popołudniu udała się pod przewodnictwem posła Jaworskiego deputacya, złożona z pp. dr. Tadeusza Bednarskiego, dr. Stanisława Ponikły i dr. Szarskiego do prezydenta ministrów dr. Koerbera i wręczyła mu memoryał w sprawie Morskiego Oka, żądając, ażeby albo usunięto żandarmów węgierskich ze spornego terytoryum, albo wysłano tam także żandarmów austryackich. Prezydent ministrów oświadczył, że sprawa Morskiego oka leży mu bardzo na sercu i że obecnie po osiągnięciu porozumienia z węgierskim prezydentem ministrów spodziewać się należy jej rychłego załatwienia, zwłaszcza, gdy obaj arbitrowie zgodzili się już na superarbitra.

Belgrad 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny zaprotestowali liberałowie Ribarac i Welikowic przeciwko temu, że na onegdajszem wspólnem zebraniu, podczas którego król odczytał mowę tronową i złożył przysięgę na konstytucyę, przewodniczył prezydent senatu, w czem dopatrzyć się można chęci wywyższenia senatu po nad skupczynę. Minister handlu dowiódł jednak z ustaw konstytucyi, że przy wszystkich wspólnych zebraniach senatu i skupczyny przewodniczyć ma prezydent senatu. Odparł także minister zapatrywanie protestujących mówców, jakoby wspólne posiedzenie było dopuszczalne tylko na wypadek śmierci panującego, — zdaniem ministra bowiem było ono dostatecznie usprawiedliwione przez tak uroczysty akt państwowy, jak złożenie przysięgi przez króla. Izba przeszła następnie do porządku dziennego.

Chicago 22 października. Banda włamywaczy wykradła z budynku pocztowego marki pocztowe wartości 76.000 dolarów.

Kapsztad 22 października. Mały oddział angielski wzięty został pod Doernboh przez Boerów do niewoli.

Warszawa 22 października. W pociągu, który się rozbił między stacyami Wyszkowem a Pasiekami jechała także panna Józefa Kisielnicka (Esteja), która jednak wyszła z katastrofy bez szwanku.

Paryż 21 października. „Ajencya Havasa“ donosi z Bastii na Korsyce: Przy wyborach do tutejszej rady municypalnej wszczęły się krwawe bójki. Dwóch członków komisyi wyborczej zabito, 7 osób jest ciężko rannych.

Londyn 21 października. *Times* omawiając ostatnią mowę prezydenta ministrów dra Koerbera pisze: Patrzymy z wielkiem zainteresowaniem i sympatyą na teraźniejszą działalność austryackich mężów stanu, bo wszakże Austrya była kiedyś naszą sojuszniczką i tylko rzadko mieliśmy z nią konflikty. Osobistej wartości Cesarza Franciszka Józefa nigdzie tak wysoko nie cenią jak w Anglii, a naszej dawnej przyjaźni z Austryą nie zachwieje to, że niektóre dzienniki wiedeńskie w sposób oszczerczy omawiają politykę angielską i krytykują naszą armię.

Wrocław 22 października. Według doniesienia dzienników, obaj współwłaściciele firmy wyrobów żelaznych „Braci Czarlińskich“ zbiegli. Starszego z braci już schwytano, młodszy umknął prawdopodobnie za granicę.

Haga 22 października. Delegacya Boerów nie wierzy pogłoskom o śmierci De Weta.

Nowy Jork 22 października. Z powodu wieści o bliskiej interwencyi Stanów Zjednoczonych na korzyść Boerów, pisze waszyngtoński korespondent *New York Heralda* o opinii kół decydujących w ten sposób: Roosevelt zapatruje się na stosunek Stanów Zjednoczonych do wojny południowo-afrykańskiej zupełnie tak samo, jak jego poprzednik. Żadne też z państw europejskich nie robiło Stanom Zjednoczonym propozycyj co do interwencyi.

Zagrzeb 22 października. Sejm przyjął wniosek prezydenta, aby wybór posłów do sejmu węgierskiego przeprowadzić dzisiaj.

St. Etienne 22 października. Z delegatów syndykatu robotniczego oświadczyło się trzech za strejkiem ogólnym, a trzech za odroczeniem go. Jeden z nich dotychczas nie głosował.

Wiedeń 22 października. Długoletni prezes konserwatywnej wielkiej własności czeskiej, hr. Palffy, złożył tę godność, motywując to tem, że obecnie do sejmu nie należy, a do skutecznego działania niezbędnem jest, aby prezes klubu konserwatywnego w Radzie państwa należał także do sejmowej komisyi parlamentarnej. Na jego miejsce wybrano prezesem hr. Sylva-Tarouca; zastępcami prezesa wybrano ks. Schwarzenberga i Czernina.

Poznań 21 października. Dr. Rakowski oskarżony jest o autorstwo artykułu, który w swoim czasie pojawił się w *Pracy* poznańskiej, a omawiał znaną sprawę panny Omańkowskiej, ukaranej więzieniem za prywatne nauczanie dzieci polskich w domu. Redaktora *Pracy* Biedermanna oskarżono o współwinę. Papiery, obłożone konfiskatą przez prokuratoryę we Wrocławiu, wydano — natomiast obłożono konfiskatą papiery, znalezione w Poznaniu. Nakładcy *Pracy* ofiarowali znaczną kaucyę za wypuszczenie dra Rakowskiego na wolność; dotychczas jednak nie ma odpowiedzi na uczynioną w tym kierunku propozycyę.

Londyn 22 października. Do *Standarda* donoszą z Szangaju: Rosya zgodziła się na odstąpienie Mandżuryi Chinom i w osobnej konwencyi mandżurskiej dała stosowną deklaracyę. *Standard* dodaje, że warunki tej umowy są tak korzystne dla Chin, iż należy przypuszczać istnienie innej jakiej tajnej umowy między Chinami a Rosyą.

Kapsztad 22 października. Ogłoszono tu wczoraj postanowienia prawa wojennego dla kolonii Przylądka. Według niego nikomu nie wolno opuszczać obwodu, w którym mieszka, bez zezwolenia władz.

Zakazane jest rozrzucanie pism i gazet z artykułami o treści podburzającej; zakazane jest surowo przemytnictwo. Osobom, nie mającym upoważnienia, nie wolno nosić broni ani też przechowywać amunicyi i wybuchowych materyałów. Listy i telegramy podlegają ścisłej cenzurze.

Kraków 22 października. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiego Towarzystwa technicznego przedłożył inżynier Rolle wniosek o urządzenie w Krakowie wystawy budowlanej. Wybrano komisyę, która zajmie się tą sprawą i przedłoży wnioski na pełnem posiedzeniu.

Wiesbaden 22 października. W hotelu „Block“ zmarł w skutek choroby sercowej Hipolit Wawelberg, znany filantrop warszawski, wydawca popularnego wydania „Trylogii“ Sienkiewicza i założyciel szkoły technicznej. Zwłoki przewiezione będą do Warszawy.

Rada państwa.

Wiedeń 22 października. Na początku posiedzenia odczytano liczne interpelacye i wnioski, między innemi odczytano interpelacyę posła Potoczka i towarzyszy w sprawie przymusowego ubezpieczenia od ognia. Ksiądz Wlazowski przedłożył wniosek nagły w sprawie zapomogi dla pogorzelców Lubaczowa. Od sądu złoczowskiego nadeszło pismo, domagające się wydania posła Szajera. Poseł Pernerstorfer przedkłada 1397 petycyj, zaopatrzonych w 575.000 podpisów w sprawie powszechnego ubezpieczenia na starość. — Następnie p. Franko Stein zwraca się do prezydenta Vettera z zapytaniem, dlaczego odstąpił od zwyczaju i nie poświęcił wspomnienia pośmiertnego zamordowanemu prezydentowi Mac-Kinleyowi. Mówca zapytuje, czy prezydent czyni różnicę między naczelnikami państw monarchicznych a republikańskich. Zapytuje dalej, czy prawdą jest, że stało się to za wpływem hr. Gołuchowskiego, a jeżeli tak, to w jaki sposób hr. Vetter może to pogodzić z godnością prezydenta Izby posłów.

Prezydent Vetter odpowiada, że na zapytanie to odpowie na jednem z najbliższych posiedzeń.

Zabiera głos celem dania odpowiedzi na interpelacye prezes gabinetu dr. Koerber.

Po prezydencie ministrów odpowiadali ministrowie Wittek i Call na różne interpelacye, poczem przeszła Izba do dyskusyi nad nagłym wnioskiem p. Vychodila w sprawie zniesienia myt.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 22 października. B. Starzyńska z Kamieńca Podolskiego. E. Axelrad z Czerniowiec. K. Klobasa z Polanki. Dr. W. Dadlez i hr. L. Dębicki z Krakowa. Dr. M. Kaufmann z Karlsbadu. L. Horodyski z Tłusteńkiego. S. Rudich z Krasna. A. Landes z Żurawna. E. Weich i dr. M. Taubenfeld z Drohobycza. J. Wisłochowski z Manasterzysk. Gen. br. Weigl z Przemyśla. K. Kownacki z Świtarzowa. A. Fuchs z Wiednia. K. Perkins z Stryja. A. Segal z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 22 października. S. Górski z Wilna. A. Morawski z Stanisławowa. A. Czaykowski z Bóbrki. J. Fischerowie z Rohatyna. M. Szalamonowa z Kołodziejówki. J. Gizowscy z Podwysokiego. W. Gnoińscy z Krasnego. E. Sierko z Kozówki. A. Pankl i K. Schaukal z Wiednia. A. Litwin i M. Midowicz z Rzeszowa. R. Simon i A. Skarzyński z Przemyśla. J. Madeyski z Przemyślan. K. Żuława z Jasła. S. Gawroński z Borysławia. L. Thom z Ożeli.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 22 października. Br. M. Brückmann z Monasterca. J. Czerwiński i S. Glazor z Schodnicy. K. Marmorosz z Karowa. F. Stanek z Wiszenki. J. Krokowski z Czortkowa. Ks. A. Ruminowicz z Sielca. M. Weiss z Budapesztu. O. Freund i F. Löwy z Wrocławia. M. Endre z Koszyc. Z. Ujejska z Strzelisk. E. Jurystowski z Rosyi. J. Leszczyński z Olszanicy. H. Bauer z Wiednia. M. Żupnik z Kijowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 22 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·55. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 39·60.

Berlin 22 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 34·50.

Paryż 22 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·45. Mąka („Fleur de Paris“) 26·95.

Frankfurt 22 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 194·20 Koleje państwowe 000·00. Alpiny 000·00. Disconto 170·20. Laure 000·00.

Wiedeń 22 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880	3%	259.—
„ „ „ „ „ „ 1889	3%	250.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k.	4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł.	5%	259.50
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	248.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr.	2%	79.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.		93.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·60, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 401.00, Clary 40 zł. m. k. 154.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.—, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 47.50, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 24.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 236.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 265.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 399.25.

Lwów 22 października (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 518.00 do 528.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 518.00 do 528·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, (Constancy, Bukaresztu)
2·31	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego, Berlina Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa,
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego (Chyrowa, Borysławia, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od $^{15}/_{6}$ do $^{15}/_{9}$, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerömező, Potutor, Chodorowa,
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·25	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Berlina, Wrocławia, Wiednia, Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskie
—	7·30	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Köresmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 8 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze“)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·30	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego.

Odchodzą — Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
12·45	—	Krakowa, Rozwadowa, via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina.
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa, via Dębica, Wieliczki.
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor,
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·20	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·20	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Kerösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	4·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcimia
—	[illegible]	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa, via Przeworsk, Rzeszowa, Orłowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego i Wieliczki
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa.

(z dworca „Podzamcze“)

Pociąg pośp.	Pociąg osob.	
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk,
9·03	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego w Pasażu Hausmana l. 9 od 7mej rano do 8mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

15)

CUDZE PIÓRA

przez

PAWŁA BOURGET'A

Przekład

Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

— Za kogo też chcą wydać Reginę — myślała zafrasowana, przypominając sobie wszystkich młodych ludzi, bywających u państwa Le Prieux, a znanych jej z widzenia lub z opowiadań Reginy.

Nad wszystkimi górował Karol. Widziała go, idącego naprzeciw Reginy, rozpromienionego i uśmiechniętego; potem widziała go z oczyma roziskrzonemi od gniewu; był piękny, miał wyniosłą postawę, rysy szlachetne. Żaden mu nie wyrównał.

— Oni są stworzeni dla siebie — myślała stara panna. — Oboje dobrzy i piękni. On ją kocha, ona — jego. To bije w oczy. Gdyby pan Le Prieux wiedział o uczuciach Reginy... On taki zacny... to nie to, co matka... Czy nie powinnam mu prawdy powiedzieć?...

W romantycznej wyobraźni staropanieńskiej zarysował się już pewien projekt. Chciała wyznać wszystko panu Le Prieux. Miała jednak skrupuły. Czy to nie będzie zdradzeniem zaufania Reginy?

Nie, obowiązkiem jej było nawet uprzedzić ojca... ale jak? i kiedy?

Każda kobieta, najmniej obeznana z miłosnemi sprawami, posiada w nich instynkt niezawodny.

Panna Perrin nie znała nazwiska Edgara Faucherot, nie wiedziała ani o rozmowie Reginy z matką, ani o liście pani Huguenin, ani o tem, że pani Le Prieux ma długi, a pani Faucherot — nadmierną ambicyę. Przeczuwała jednak, że sprawa jest nagląca i że trzeba działać niezwłocznie.

Instynkt nie zawiódł jej. W chwili, gdy stała przed ową kamienicą, namyślając się, co począć, w jednym z jej pokoi, zasłoniętych firankami, w tym, w którym Regina słyszała, że nie ma prawa być szczęśliwą, w owym pokoju rozstrzygała się przyszłość jej ukochanej pupilki.

Regina, pożegnawszy towarzyszkę, spytała grooma, gdzie jest matka, a gdy jej oznajmił, że w pokoju sypialnym, udała się tam natychmiast.

Pani Le Prieux siedziała przy biurku, gotowa już do wyjazdu — miały razem zwiedzić nowootwartą wystawę. Była w ślicznej toalecie ze srebrzystego sukienka, zahaftowanej w duże kwiaty ciemniejszego koloru.

Pisała list; korespondencye, ułożone na biurku, świadczyły o jej systematyczności. Piękna Matylda nie uchybiła nigdy obowiązkom towarzyskim — ani czynem, ani słowem żywem lub pisanem. Nie dopuściła się nigdy wykroczenia przeciw światowym przepisom.

Z pod jej pióra wyszła niezliczona ilość „wyrazów szczerej kondolencyi“ i „serdecznych powinszowań“, przelewanych na papier, zawsze modnego formatu i koloru.

Widząc matkę, spełniającą ze zwykłym spokojem obrządki światowego ceremoniału, Regina uczuła znowu mróz w sercu.

Ale cóż znaczył ten dreszcz zranionej subtelności wobec strasznego bolu, zadanego jej przez Karola?

Chciała pomiędzy nim a sobą postawić nieprzebytą zaporę, uczynić krok szalony, nieodwołalny, po którym leci się w przepaść naoślep. To też, nie czekając soboty, postanowiła przyjąć odrazu projekt małżeństwa z Edgarem Faucherot.

Cechą znamienną kroków rozpaczliwych jest, że dla spełnienia ich używamy całej naszej energii, jak gdybyśmy się obawiali, że jej zapas wyczerpie się lada chwila.

Istotnie, czyżby Regina w godzinę potem miała jeszcze siłę powiedzieć matce to, co jej oświadczyła teraz.

— Kochana mamo — rzekła — rozważyłam naszą wczorajszą rozmowę i mogę ci odpowiedzieć bez zwłoki. Gotowa jestem przyjąć p. Edgara Faucherot.

Mówiła to głosem urywanym, suchym, oczy jej błyszczały gorączkowo, usta były spalone.

Te wszystkie oznaki i ta nagłość decyzyi powinny były zastanowić panią Le Prieux, tembardziej, że pomiędzy wierszami listu pani Huguenin wyczytała tajemnicę tych dwojga serc młodych.

Ale z jednej strony pani Le Prieux była przekonana, że zapewnia szczęście swej córki, z drugiej zaś strony miała zbyt wiele zmysłu praktycznego, aby szukać pobudek decyzyi, nadspodziewanie szybkiej i pomyślnej.

Należało z niej korzystać, nie zaś badać jej przyczyny — tak rozumowała kobieta, dla której zapewnienie sobie nadal kosztownego apartamentu i powozu było ważniejszem od zapewnienia szczęścia rodzonemu dziecku.

Wzruszona decyzyą Reginy, może po raz pierwszy przytuliła ją serdecznie do serca.

— Moje drogie dziecię, spodziewałam się tego po tobie — mówiła — i teraz, gdy z własnej i nieprzymuszonej woli uczyniłaś ten wybór, powiem ci, że nie mogłaś dać mi większego dowodu przywiązania, a przytem nie mogłaś postąpić rozsądniej... Błogosławić mnie będziesz, że ułożyłam dla ciebie to małżeństwo... Ale chodźmy donieść o niem ojcu... Bardzo się ucieszy. Zobaczysz.

Wzięła Reginę wpół i pociągnęła ją ze sobą do gabinetu dziennikarza, który kończył właśnie swój trzeci i ostatni artykuł w tym dniu.

Wytężenie umysłowe poryło mu czoło w bruzdy i zaczerwieniło oczy. Miał powichrzoną czuprynę, bo nieraz, szukając właściwego wyrazu, przesuwał machinalnie ręką po włosach.

Biedny wyrobnik literacki, podchwycony przy pracy, wyglądał o jakie dziesięć lat starzej.

Chociaż Regina była zdrętwiała z własnego bolu, widząc jednak ojca zgarbionym, zmęczonym, uczuła litość głęboką, a smutne spojrzenie, z jakiem przyjął wiadomość o jej małżeństwie, wzruszyło ją bardzo, lecz utwierdziło jeszcze w powziętym zamiarze.

— Hektorze — mówiła Matylda nawpół uroczyście, nawpół żartobliwie — przedstawiam ci przyszłą panią Edgarową Faucherot — a widząc jego zdziwienie, dodała: — Tak, mój drogi, nasza córka przyśpieszyła decyzyę. Przyjmuje konkurenta. Więc po co zwlekać... Napiszę zaraz do poczciwego Crucé, który podjął się roli swata.

— Ona się zgadza? — spytał ojciec głosem drżącym, wpatrując się w Reginę.

Wyczytała w jego oczach zdziwienie i wielką litość dla siebie. Spuściła powieki, on sądził, że wstydzi się tego kroku. Nie wiedząc o rozmowie żony z córką, przypuszczał, że Regina zgadza się na to bogate małżeństwo dlatego tylko, że jest bogatem.

Nie mógł jednak uwierzyć, by skłaniały ją takie pobudki, nie mógł zmienić odrazu swojego zdania o córce.

Na widok rozpromienionej twarzy Matyldy, z której biła nietylko radość, ale i tryumf, przeczuł, że ona musiała wpływać na tę dziwną decyzyę i zatapiając spojrzenie w źrenicach Reginy, spytał:

— Czy zastanowiłaś się dobrze? Czy nie pożałujesz tego kroku?

— Zastanowiłam się bardzo poważnie — odparła.

— Może potrzebujesz jeszcze paru dni do namysłu?

— I ja jej dawałam tę parę dni zwłoki — wtrąciła pani Le Prieux, a zwracając się do córki, dodała: — Ojciec ma słuszność. Namyśl się jeszcze. Odpowiesz w sobotę.

Była pewna, że córka nie skorzysta z tej zwłoki.

— Po co? — rzekła Regina. — Sama mówiłaś, mateczko, że im wcześniej, tem lepiej...

Nigdy jeszcze Hektor Le Prieux nie pocałował córki tak chłodno, jak dzisiaj; nigdy wspólne śniadanie nie było tak smutnem, tak krępującem dla tych trojga osób, zespolonych ze sobą najściślejszymi węzłami.

Od czasu, gdy dźwigał brzemię swoich zmiażdżonych ambicyj, swego obalonego ideału, nigdy jeszcze Hektor nie czuł takiego ciężaru na duszy, jak w chwili, gdy przestępował próg domu, przed którym stała już karetka jego żony.

On szedł pieszo na jakiś poranek dobroczynny. Oprócz codziennej pracy zawodowej, musiał jeszcze odbywać takie pańszczyzny, któremi go obarczały światowe stosunki żony.

Tym razem chodziło o przedstawienie, urządzone na rzecz ofiar trzęsienia ziemi w Grecyi.

Coraz częściej, w miarę przybywających lat, małżonek „pięknej pani Le Prieux“, kronikarz, wzbudzający zawiść w kolegach, litował się nie nad cudzą niedolą, tylko nad własną. Zwykle w chwilach podobnych, myśl o żonie i córce dodawała mu otuchy, ale dzisiaj nie mógł myśleć ani o jednej, ani o drugiej bez żalu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.